

Maria Rzeuska

O metodę analizy językoznawczej gwary dzieła literackiego : z powodu dyskusji nad gwarą "Chłopów" Reymonta

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 43/3-4, 933-960

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MARIA RZEUSKA

O METODĘ ANALIZY JĘZYKOZNAWCZEJ GWARY DZIEŁA LITERACKIEGO

Z POWODU DYSKUSJI NAD GWARĄ „CHŁOPÓW” REYMONTA¹

Od blisko dwu lat toczy się polemika, czy gwara Reymontowskiej epopei jest tworem nie odbijającym „określonego, naprawdę istniejącego narzecza”, w którym „na ogół dobrze, miejscami nawet doskonale” uchwycony został tylko „ogólny ton mowy chłopskiej”, czy też odzwierciedla realny łowicki teren. W napięciu czekałam, aż w dyskusji zabierze głos twórca pierwszej tezy, prof. Nitsch. Chodziło przecież i o dzieło nie pierwsze lepsze, a na skutek tego sądu nie we właściwej płaszczyźnie traktowane i oceniane, i o kwestię nie blahą zarówno w tym jednostkowym przypadku, jak też w odniesieniu do problemu daleko ogólniejszego — zagadnienie metody analizy językoznawczej gwary literackiego utworu.

I oto leży przede mną pierwszy numer Języka Polskiego z 1951 r., który zawiera recenzję rozdziału książki o *Chłopach*, poświęconego gwarze; właściwie recenzja ta jest tylko dalszym ciągiem polemiki i odpowiedzią na artykuły, które pośrednio lub bezpośrednio broniły autentyczności ludowego języka bohaterów Reymonta. Profesor Nitsch swego sądu z r. 1911 nie cofa, precyzuje go natomiast bliżej w twierdzeniu, że wyszła tu autorowi „jakaś

¹ Wypowiedzi Marii Rzeuskiej i Kazimierza Nitscha zamykają dyskusję, prowadzoną od r. 1949 wokół rozdziału *Gwara* książki M. Rzeuskiej „*Chłopi*” Reymonta. Warszawa 1950. Dla czytelników, którzy pragnęliby poznać etapy poprzednie dyskusji, toczonych od r. 1949 w kilku pismach, rejestrujemy bibliografię przedmiotu: 1. Maria Rzeuska, *Sprawa „Chłopów” Reymonta*. Odrodzenie, VI, 1949, nr 33 (246). — 2. Antonina Obrębska-Jabłońska, *Sprawa języka „Chłopów” Reymonta*. Kuźnica, V, 1949, nr 39 (211). — 3. M. Rzeuska, *Sprawa o sprawę gwary „Chłopów” Reymonta*. Zeszyty Wrocławskie, IV, 1950, nr 1/2, s. 130—138, w rubryce: Dyskusje. — 4. M. Rzeuska, „*Chłopi*” Reymonta. Warszawa 1950. Rec. Kazimierz Nitsch, Język Polski, XXXI, 1951, nr 1, s. 35—40 (przyp. Red. Pamiętnika Literackiego).

przeciętna gwara środkowo-polska, ściślej — północno-zachodnio-malopolska”.

Stawiając tezę lat temu czterdzieści, prof. Nitsch nie miał zebranego materiału gwarowego dzieła, posłużył się jedynie wrażeniami z lektury, nie dziwnego więc, że oparł ją na słowach przypadkowo wyrwanych z kontekstu, teraz rozporządzał uporządkowanym, pełnym zbiorem zjawisk i słownikiem, mógł więc swój sąd skonfrontować z nimi i sprawdzić stopień jego słuszności. Ale tego nie uczynił. Znów idzie drogą metodologiczną sprzed lat czterdziestu, znów wyrwa poszczególne zjawiska, znów powołuje się na dawne argumenty i unika wyciągnięcia wniosków choćby z wzajemnego stosunku ilościowego między elementami zgodnymi i niezgodnymi. W jednym tylko miejscu, gdy stwierdza, że gwara *Chłopów* to język „częstochowsko-łódzki” — dodaje: „...no zgódźmy się, częstochowsko-łódzko-łowicki”. To wszystko. W jakim sensie, w jakim zakresie częstochowski, łódzki i łowicki — ani słowa. Owszem, prof. Nitsch nawet sobie policzył, że zjawiska zgodne zajmują u mnie dwanaście stron, a niezgodne tylko dwie, ale tłumaczy to w sposób bardzo charakterystyczny, że te dwanaście stron przeciążyłam zbędnym balastem i pisze: „Nie chcę twierdzić, że to zrobione celowo, wolę przyjąć nieorientowanie się autorki w istocie i wartości zagadnień językowych”. I tak już stale — nie istnieją problemy, jest tylko moja ignorancja. A także ignorancja Reymonta, który gwara znalazł powierzchownie albo posługiwał się nią lada jak. Dlatego, zdaniem prof. Nitscha, rację miała w swoim pięknym i naukowo ścisłym artykule p. Jabłońska, ją by też Reymont lepiej zrozumiał niż mnie. A jednak przecież trzeba jakoś wyjść z zakłętego koła pochwał i urągania. Materiał w całości musi być wzięty pod uwagę a jego części i elementy ustosunkowane. Stanowiska należy skonfrontować na płaszczyźnie faktów. Poza tym musi być poddana rozpatrzeniu metoda badawcza prof. Nitscha i moja, gdyż ona tu, jak się zdaje, jest trudnością największą i sprowadza nieporozumienia. Warto też sobie uświadomić, że jest to pierwsza w takiej skali dyskusja o gwarze utworu literackiego, że może mieć znaczenie i na potem, zarówno dla językoznawców, jak też dla badaczy literatury. Wyprowadzimy więc sprawę na jasne wody. W jednym punkcie sprecyzuję ją ściślej. Ilekroć powiem: „językoznawcy”, będzie to znaczyło: prof. Nitsch i jego szkoła. Oni porodili i rozprzestrzenili deprecjonującą *Chłopów* tezę i w toczącej się polemice tylko oni, w osobie prof. Nitscha i p. Jabłońskiej, tę tezę utrzymują i jej bronią.

Zacznijmy od szczegółów merytorycznie i metodologicznie ważnych, potem przejdziemy do rzeczy ogólniejszych, by w końcu móc wyciągnąć jakieś ostateczne wnioski.

Otóż twierdzi prof. Nitsch, że część rozdziału mojej książki, mówiącą o zjawiskach dzieła Reymonta, pokrywających się z realną łowicką gwara, przeciążyłam balastem „zludnie powiększającym wrażenie zgodności”, mianowicie zjawiskami tak powszechnymi, jak *Jadam, hale, śpital, ślachta* i wyliczaniem osobno form fleksyjnych teraźniejszych, a osobno identycznych z nimi przyszłych, wreszcie podaniem aż siedmiu wierszy rozkaznikowego *-ta* „gdy wystarczyłby 1”. Pomijając i przemilczając fakt, że zupełnie tak samo postępuję w części, gdzie traktuję o zjawiskach niezgodnych i np. gdy omawiam niespotykane w Łowickim zastępowanie dualnej końcówki l. os. l. mn. *-wa* nie przez *-my*, lecz przez *-m*, podaję aż dziewięć wierszy potwierdzających te przykłady — przyczynę upatruje prof. Nitsch tylko w mojej ignorancji i nie zdaje sobie sprawy, że dotyka jednego z najistotniejszych zagadnień metody i metodologii badania utworu literackiego. Język i gwara takiego utworu wymagają innego w znacznej mierze sposobu zbierania materiału, porządkowania go i traktowania aniżeli język mówiony. Nie byłoby to u badacza żywej mowy nawet dziwne, gdybym w mojej książce tej kwestii nie poruszyła, tymczasem nie tylko ją poruszam, ale we wstępie poświęcam jej aż stronę. Między innymi piszę tam: „Prócz wątpliwości, które w podobnej pracy nasuwają się każdemu, miałam jeszcze inne, o charakterze teoretyczno-literackim. Czy w segregowaniu językowego materiału utworu wolno stosować te same kryteria, co przy materiale z żywej mowy”. I tłumaczę, chyba dostatecznie jasno: „W opisie starałam się cytować tyle przykładów, by kwestia częstości występowania danego faktu lub zjawiska zarysowała się jak najplastyczniej. W większości wypadków przykłady wyczerpują”. Bo przecież sprawa nasilenia gwary w utworze literackim jest podstawowa. Zbadać to nasilenie i oznaczyć rolę gwary w utworze można dopiero wówczas, gdy się wyczerpie przykłady, pominąwszy wypadek, w którym cały utwór jest konsekwentnie napisany dialektem. W utworze literackim poszczególne słowo i zjawisko wcale nie reprezentuje wszystkich pozostałych. Nie wolno cytować jednego przypadku. Poza tym nie jest wcale rzeczą obojętną, które to słowa w zamkniętej całości utworu mają kształt ludowy i w jakich zjawiskach wyraża się ta ludowość. Z niewzięcia tych okoliczności pod uwagę wypłynęła przecież niesłuszna

teza językoznawców, że w *Chłopach* nie mamy do czynienia z dialektyzmami, tylko z kraszeniem chłopskością. I dlatego to wyliczam wszystkie formy fleksyjne z identycznymi końcówkami i dlatego daję aż siedem wierszy rozkaznikowego *-ta*.

Drugi zarzut balastowy, częściowo ale nie zupełnie, wyjaśnia się tak samo jak poprzedni. Muszę się przyznać, że po przeczytaniu twierdzenia, jakoby zjawisk *hale*, *Jadam*, *ślachta* nie należało jako powszechnych notować, dech mi zaparło. Przecież to jest pierwszy obowiązek każdego badacza. Najpierw wynotować, a potem interpretować. Powszechne, a zatem niecharakterystyczne i do wyrzucenia są te zjawiska tylko przy stanowisku prof. Nitscha, dla mnie, o czym będzie jeszcze mowa niżej, przy nieuchylaniu się od analizy Reymontowskiej gwary jako całości i od analizy stosunków jej składowych części i elementów, są głęboko znamienne, ich powszechność traci na wadze, a fakt występowania na realnym łowickim terenie nabiera wielkiego znaczenia. Nie widzę powodu, dla którego powinna bym była rzecz traktować z punktu widzenia prof. Nitscha. Uważam nawet, że byłby to poważny błąd w moim naukowym postępowaniu. Nie mówiąc już o tym, że w monografii p. Świderskiej-Konecznej, w studium, które było dla mnie podstawą porównania, wszystkie te same zjawiska i nawet — co bardzo ważne — te same słowa są wymienione, a nie mam żadnego powodu posądzać jej o ignorancję.

Lingwiści sądzą, jak prof. Nitsch podaje, że „wystarczą im wrażenia odniesione przy czytaniu dzieła artystycznego” i nikt by nie miał nic przeciwko nim, gdyby wniosków wysnutych z wrażeń nie traktowali jako pewniki naukowe. Z chwilą gdy to czynią, muszą przyjąć wszystkie konsekwencje, a gdy zajdzie potrzeba, zejść z płaszczyzny wrażeń, traktować dyskusję od strony merytorycznej treści i wziąć pod uwagę materiał w pełnym jego rozmiarze.

Czyżby jednak prof. Nitsch wcale nie skorzystał z zebranego, w mojej książce materiału gwarowego *Chłopów*? Owszem, w pewnym minimalnym stopniu. Wyrwawszy z całości kilka słów i zjawisk, skorzystał, jednakże tak tylko, jak to było wygodne dla jego tezy i dla wytknięcia mi braku orientacji w językoznawstwie. Co prawda — na poparcie swojej tezy nie wiele więcej mógłby znaleźć, ale i to, co znalazł, częściowo tylko opisał i wyinterpretował zgodnie z faktycznym stanem rzeczy. A więc: Reymontowi zdarza się nieraz mieszać końcówkę 2 os. l. mn. *-ta* z końcówką pluralis maiestati-

cus, gdy chłop nigdy tego nie czyni. Do starszego powie *bijcie*, nigdy *bijta*. Mały zaś Witek krzyczy do Boryny: „A dyć nie *bijcie*, a dyć... Nie *bijta*!” Choć równolegle do tego rodzaju pomieszkań cytuję daleko liczniejsze przykłady poprawne, prof. Nitsch stwierdza, że Reymont „dość powierzchownie znał ludowy język polski także co do jego systemu”, a ja nie zdaję sobie sprawy „z powszechności i ważności w gwarach odrębnego znaczenia tych końcówek”. Jeśli to zjawisko wyodrębniłam, to cóż mogłam zrobić więcej? Ale istotnie, może za słabo je podkreśliłam i może nie należało omawiać go przy koniugacji w zjawiskach zgodnych, lecz włączyć je do niezgodnych. Chętnie przyznaję, że tę grupę, tak bardzo nieliczną, powiększa ono o zjawisko nieblahe. Trzeba się tylko zastrzec, że pomieszanie czy ściślej — wypadki mieszania nie muszą płynąć koniecznie z powierzchownej znajomości, mogą się tłumaczyć także innymi przyczynami. Bo zjawisko mieszania form nie jest skandalem samo przez się i np. nierozróżnianie rodzaju męsko-osobowego od żeńsko-rzeczowego nawet Łowickie, a za nim i utwór Reymonta znamienne cechuje. Godzę się jednak, że mamy tu do czynienia z błędem, jeżeli nie zdarza się on w powieści skierniewickim, szczegółowo przez p. Świdorską nie opisanym, a według wszelkiego prawdopodobieństwa odzwierciedlonym w *Chłopach*.

Sprawa druga dotyczy nazwisk kobiet zamężnych i dziewczęcych. Znów dostało się i mnie, i Reymontowi. Mnie, że nie zrozumiałam „jasnego ujęcia Świdorskiej”, która rozróżnia przyrostek *-owa* występujący w funkcji rzeczownikowej np. w nazwisku *Borynowa* od tego samego przyrostka funkcji przymiotnikowej i dzierżawczej w złożeniu *Borynowa kobieta*, które to złożenie przy kobietach zamężnych bywa używane daleko częściej aniżeli samo nazwisko. Chodzi tu o odróżnienie, ponieważ nazwiska dziewcząt urabia się przeważnie także za pomocą przyrostka *-owa*. I tak oto interpretuje prof. Nitsch moją wypowiedź w książce: „Świdorska powiada, że obok *-vo* częstsze jest *-ova kobieta*, czyli że to drugi sposób nazywania, i wyjaśnia przyczynę konieczności dodawania słowa *kobieta* — p. Rz., że się do tej końcówki często dodaje ten wyraz”. Zachodzę w głowę skąd i na jakiej podstawie wszystko to profesor Nitsch napisał. Proszę, moja dosłowna relacja Świdorskiej w tym punkcie: „Świdorska podaje, że nazwiska zamężnych kobiet na terenie Księstwa posiadają zwykle przyrostek *-ka*, *-ina*, *-yna*, rzadziej *-ova*. W przyrostku *-owa* tkwi tak silne poczucie przymiotnika dzierżawczego, że najczęściej do nazwisk na *-owa* dodaje się wyraz *ko-*

bieta". Gdzie tu mówię, że wyraz dodaje się do końcówki? Może to prof. Nitscha razi, że powiedziałam: „do nazwisk na *-owa* dodaje się wyraz”, zamiast szeroko rzecz potraktować i np. tak to ująć: przymiotnik dzierżawczy na *-owa* dopełnia się słowem *kobieta*. Może istotnie skrót mój poszedł za daleko, ale przecież w żadnym wypadku nie dowodzi on pomieszania, gdyż o sprawie rozróżnienia znaczenia przymiotnikowego i rzeczownikowego nazwisk na *-owa* mówię jasno i niedwuznacznie. Co do nazwisk dziewcząt w Łowickiem, tworzonych za pomocą przyrostka *-anka*, *-owa*, rzadko *-ówna* piszę: „u Reymonta stan rzeczy przedstawia się tak samo, z tą różnicą jednak, że zakres *-owa*, *-ówna* jest szerszy”. Na to prof. Nitsch replikuje: „Niezupełnie to jednak ściśle, bo sporo jest już literackich *-ówien*, właśnie ściśniających zakres panującego *-owa*". I zaraz dalej: „Jeżeli zważymy, że *Chłopi* zaczęli wychodzić w r. 1902, a monografia Świdorskiej wyszła w r. 1929, to wykluczone, by Reymont poznał stan co najmniej o ćwierć wieku późniejszy, bardziej już rozbity wpływem dialektu kulturalnego, »urzędowego«; nie, to on sam niedobrze się w gwarowym systemie orientował i mocno go w powieści nadwreżył”. To się mówi — mieć nieżyczliwy stosunek do badanego materiału! Po co hipoteza ignorancji autora, gdy tłumaczenie narzuca się samo, trzeba tylko wziąć pod rozwagę podwójny językowy system dzieła. Nie jest ono napisane tylko gwarą, lecz zarówno w partiach autorskich, jak w partiach bohaterów również językiem literackim. Stąd duży zakres *-ówien*.

I to jest wszystko, czym się prof. Nitsch zainteresował z materiału gwarowego *Chłopów*. O zjawiskach zgodnych rzuca jedynie skąpą uwagę, że z głównych cech fonetycznych dialektu łowickiego „tylko jedna użyć się dała: przejście *y*, *i* przed *l*, *ł* — w *e*".

A teraz przejdźmy do spraw ogólnych, metodologicznych. Na skutek pomijania zagadnień całości materiału gwarowego *Chłopów*, znaleźliśmy się w ślepym zaułku. Jak teraz rozstrzygnąć, kto ma rację? Łowicki to system czy nie łowicki? Jediną drogę wyjścia widzę w rozpatrzeniu zasad naukowego postępowania prof. Nitscha i mojego, porównaniu ich i wyciągnięciu stąd odpowiednich wniosków zarówno dla nas, jak też — jeśli się da — i dla innych na przyszłość. Istnieją pewne, zrozumiałe same przez się, oczywiste zasady naukowego badania, jeżeli się je łamie, prowadzą do nieprawidłowości merytorycznych. Co zatem obowiązuje prof. Nitscha i mnie, żebyśmy w rezultacie analizy uzyskali wyniki poznawcze prawdziwe, pewne i obiektywne?

Pierwsza rzecz rzucająca się w oczy u Reymonta, z której na samym wstępie musimy zdawać sobie sprawę i brać ją pod uwagę, to ów fakt dwusystemowości językowej. Bohater, a i autor raz powie *biorą*, innym razem *bierą*. Nie wygłaszając za skwapliwie sądu, że autor chłopu przypisuje dwusystemowość, raczej dopuszczając możliwość, że odtwarza on teren niejednorodny, powinniśmy zająć badawcze stanowisko życzliwe — nie bezkrytyczne, lecz życzliwe — inaczej bowiem może się zdarzyć, że zamiast tworzyć teorie na podstawie faktów, zaczniemy podciągać fakty pod teorie wysnute albo całkiem spoza materiału, albo oparte tylko na pewnych jego elementach. W dalszej konsekwencji może nas to zmusić do przemilczania tych, które w teorii się nie mieszczą lub jej przeczą. Czuźnie obserwując, trzeba więc przede wszystkim zgromadzić fakty, tzn. wypisać z utworu wszystkie słowa i zjawiska gwarowe, zaznaczając przy każdym z nich wszelkie warianty i odmiany, zwłaszcza zaś jeśli to jest wypowiedź chłopska — również formy literackie. Tak postępując, oddzielimy grupę dialektyczną od literackiej i zorientujemy się w ich ilościowym stosunku. Dokładne obliczenie łatwe nie jest. W *Chłopach* rezultat w przybliżeniu wygląda tak, że zasięg gwary wynosi ok. 40%, a może i znacznie mniej — do 30%. Jest to zasięg duży, wart też bliższego badania.

Mamy więc przed sobą nieuporządkowany surowy materiał gwarowy. Usuwamy zeń wszystko, co jest identycznością i wyrazu, i jego formy, zostawiając wyraz (jeśli jest ten sam, lecz ma inną formę) lub zjawisko (jeżeli jest to samo, lecz wyraża się w innym słowie). Słownik powinien zawierać pozycje nie jedynie charakterystyczne gwarowo, ale wszystkie gwarowe. I teraz ciągle jeszcze materiał to surowy.

Wiemy tyle, że gwarowy, nie wiemy jednak — jaki, chociaż możemy mieć swoje wrażenia i podejrzenia: prof. Nitsch — że nielowski, ja — że łowski.

Zanim ruszymy dalej, musimy dobrze rozumieć własne wrażenia i podejrzenia, by w dalszych analizach uwzględniać wszystkie fakty i jednoznacznie używać terminu „łowski” lub „nielowski”. O co więc pytamy, gdy pytamy: łowski czy nielowski? Jest to rodzaj zagadnienia: łysy czy nielysy, jeśli ma trochę włosów na głowie? Pytanie zabawne, gdy dotyczy rzeczy błahych, może, jak w naszym wypadku, okazać się doniosłe, gdy rzecz pójdzie o ważne. W pierwszym sformułowaniu prof. Nitscha sprzed lat czterdziestu i we wszystkich późniejszych wypowiedziach jego uczniów, nielowski

znaczyło: nie zawierający zjawisk właściwych tylko dla Łowickiego, wyróżniających je spośród gwar innych. Taka była zresztą na dnie tych wypowiedzi leżąca i jasno nie sprecyzowana intencja, bo naprawdę nikt żadnych zjawisk wyróżniających nie szukał. Wskazywało się po prostu tylko na zjawiska wspólne Łowickiemu i innym terenom, bez oparcia się o jakieś obiektywne źródła, bez kryteriów, bez poruszania spraw proporcji. To, że zjawisk łowickich nie ma — było założeniem. Dopiero pod naciskiem dyskusji i oczywistości dowodów p. Jabłońska już mówi, że Reymont gwarą łowicką „mógł się... posługiwać”, ba, nawet dopuszcza, że się posługiwał, „ale na ten dialekt lokalny nawarstwiał swobodnie... elementy gwarowe z okolic Łodzi, Piotrkowa, Łęczycy, Wielunia czy wreszcie z własnych stron rodzinnych”. Otóż jasno musimy tu powiedzieć: łowicki, to znaczy taki, gdzie przeważają zjawiska łowickie wyróżniające i niewyróżniające razem, i taki — gdzie te zjawiska wiążą się w całość łowicką, czyli reprezentują zakresy łowickie zarówno fonetyczne, jak słowotwórcze, fleksyjne itd. Możemy nawet nie orzekać, łowicki czy nielowicki. Wystarczy, gdy wskażemy na jakiej przestrzeni łysy wcale nie jest porośnięty, na jakiej słabo i w jakim mniej więcej procencie, a na jakiej wreszcie jest w pełni owłosiony. Rozumie się, że tak samo i tutaj. Przy bardzo wysokim procencie zjawisk łowickich można z takim to a takim przybliżeniem mówić o łowickości, przy nielowickich — o nielowickości, ale na podstawie wyrwanych przykładów ani o łowickości, ani o nielowickości mówić nie można.

Żeby dowieść, że nie mam racji, prof. Nitsch musi podważyć nie ten czy tamten mój przykład, ale zobrazowane przeze mnie stosunki. Musi wskazać, że zjawisk zgodnych jest niepomiaralnie mniej, niezgodnych daleko więcej. Każda gwarą jest pewną odrębną całością i różni się od pozostałych. Każda reprezentuje swoisty wzór cech, zespół cech — ten zespół, wzór cech to właśnie jest gwarowy system. Istnieje ogólnopolski system, istnieją systemy poszczególnych obszarów polskich. I taki system, wzór, z żadną szkodą, a z wielką korzyścią dla uwydatnienia licznych kwestyj, da się zestawzić i porównać z każdym naocznym wzorem *sensu stricto*, np. z jakimś wzorem choćby na zwykłej chustce kobiecej. Zdarza się nieraz, że wzór w całości lub tylko w częściach ulega zatarciu i odbarwieniu albo nawet, że wskutek np. zaplamienia wchodzą weń elementy obce. Otóż, czy zatarcie, odbarwienie, a nawet wprowadzanie elementów nowych od razu niszczy wzór? Bynajmniej. Do-

brze wiemy, że linie można tu i ówdzie czy w wielu miejscach pozacierać, barwa może ulec rozjaśnieniu, np. może spłowić — a wzór ciągle identyfikujemy jako ten sam. W wypadkach ważnych da się go zrekonstruować nawet z resztek. Czyż możemy powiedzieć przy zatarciach i odbarwieniach, że to jest wzór inny, jakiejś innej chustki? Czy też raczej nie powinniśmy mówić o tym samym wzorze, ale do takiego to i takiego stopnia zatartym, spłowiałym, zanieśionym innymi elementami? Jeśli tak nie uczynimy, otrzymamy w rezultacie konkluzję merytorycznie błędną. To się przydarzyło znakomitemu językoznawcy, prof. Nitschowi. W czym tkwi istota różnicy naszych stanowisk? W tym, że zaprzecza on istnieniu wzoru łowickiego. Określony wzór według niego zniknął, barwy spłowiały całkowicie, to co zostało — stanowi już rysy i barwy wzorów. Ja zaś twierdzę, że jeszcze widzę, i to świetnie, wzór łowicki pozacierany, częściowo wypłowiały, rozjaśniony, ale na swoim tle wyraźny i barwny. I teraz, gdy przyszło do rozprawy, naszych wrażeń nie będziemy uważali już za prawdziwe i dowiedzione, musimy wskazać stopień zatarcia i odbarwienia, ustosunkować go na tle, czyli — tutaj wzór językowy łowicki — łowicki system opisać w tle niegwarowym dzieła, uwzględniając oczywiście obce w nim elementy. Wyjścia innego nie ma, a drogę do tego wyjścia stanowi i dla mnie, i dla profesora Nitscha porównanie materiału dialektycznego dzieła z realną gwarą łowicką. Nie da się ona przy żadnym rozumowaniu ominąć. Tylko ona pozwoli dowodnie określić stopień łowickości i niełowickości, czyli tylko ona służyć może jako kryterium przy potwierdzeniu lub zaprzeczeniu naszych stanowisk. Jeżeli zaś będziemy segregować i omawiać materiał nie zestawiając go z łowicką gwarą, jak to czyni profesor Nitsch, lecz wychodząc od tego, co w utworze Reymonta jest ogólnopolskie i niełowickie, to się oczywiście jego teza potwierdzi, bo prawie każde zjawisko łowickie jest też i w jakimś stopniu zjawiskiem z terenu pozałowickiego, często nawet ogólnopolskie. Na system polski składa się przecież także i system łowicki. Więc musimy jednak porównać, obiektywną podstawą porównawczą może być monografia p. Świderskiej-Konecznej. Wiemy oboje, że sytuacji daleko do idealu. Stan zapisany przez p. Świdorską jest prawie dwadzieścia pięć lat późniejszy niż ten, który notował Reymont, ale czyż mamy inne wyjście? Rozumiejąc to, musimy po prostu iść dalej, a raczej uwzględniając wszelkie okoliczności, ostrożnie posuwać się dalej.

Nie może ulegać wątpliwości, że segregować i jednocześnie zestawiać nasz gwarowy surowy materiał *Chłopów* będziemy w ten

sposób, że co przystaje do stanu rzeczy opisanego przez p. Świdorską, zaklasyfikujemy jako łowickie, co nie przystaje, jako niełowickie, i uzyskamy w ten sposób znów dwie grupy zjawisk, jedną łowicką, drugą nie. Jakże to jednak przeprowadzić — w tym przecież punkcie zaczyna się spór. Jak te grupy oddzielić, jeżeli, co od razu rzuca się w oczy, Łowiczenie mazurzą, bohaterowie Reymonta nie, Łowiczenie ścieśniają *a*, bohaterowie Reymonta nie. Czy wszystkie wyrazy bez ścieśnienia i mazurzenia, czyli pozbawione pewnych cech łowickich, usunąć poza grupę łowicką? Nie będziemy mieli żadnych wątpliwości przy wyrazie *chlib*, usuniemy go, gdyż łowiczenie *e* nie ścieśniają, ale czy mamy prawo usunąć np. wyraz *czegół* pozbawiony mazurzenia, ale z owym *ój* na końcu, charakteryzującym Łowickie i wymienionym u p. Świdorskiej?

Ba! prof. Nitsch z grupy łowickiej każe wyłączyć i takie wyrazy oraz zjawiska, które żadnemu odbarwieniu nie uległy, ale są wspólne i terenom innym, jak np. *hale*, *Jadam*, *ślachta*, a za łowickie uznać tylko te, które znamionują wyłącznie obszar łowicki, które go wyróżniają spośród innych obszarów.

Moje stanowisko jest wręcz przeciwne. Uważam, że każdy wyraz, w którym mimo odbarwienia pozostała jeszcze jakaś cecha, określona przez p. Świdorską jako łowicka, i każdy wyraz, niezależnie od rozprzestrzenienia go w Polsce, który ona wymienia w swej monografii, należy uznać za łowicki i włączyć do grupy łowickiej. Tego wymaga metodologiczna poprawność, gdyż przy badaniu systematycznym musimy bez uprzedzenia najpierw cały materiał zebrać, ugrupować, a potem dopiero go analizować oraz interpretować. Podporządkowując grupie łowickiej wyrazy i zjawiska wymienione przez p. Świdorską, jeszcze nie wydajemy ostatecznego sądu o ich wadze i doniosłości, o ich mniejszej czy większej znamienności — ale wyłączyć je i pominąć, traktować jako zjawiska niełowickie, znaczyłoby zaprzeczać faktom. Moja postawa metodologiczna zawiera w sobie i obejmuje także stanowisko prof. Nitscha, pozwala je sprawdzić, ale nie odwrotnie. Tymczasem nawet przy dwu metodach postępowania, każda powinna dać możliwość skontrolowania obu stanowisk. Poza tym droga metodologiczna prof. Nitscha nie prowadzi do niczego, gdyż jest w całości swej negatywna. Nie da się rzetelnie zbadać ani *Chłopów* Reymonta, ani nie dałoby się zbadać samego Łowickiego, gdyby się ciągle wszystko usuwało, a zostawiało tylko to, co się uważa za słowo lub zjawisko najważniejsze, bo wyodrębniające. Oto, proszę. P. Świdorska-Koneczna pisze,

że istnieje sześć cech wyróżniających dialekt łowicki: 1) brak ścieśnionego *e*, 2) rozszerzenie artykulacji *i*, *y* przed *l*, *ł* w *e*, 3) duży zakres ścieśnionego *a*, 4) mazurzenie, 5) udźwięczniająca fonetyka międzywyrazowa, 6) zachowanie miękkości wargowej w grupach *śv-*, *čv-*, *žv-*.

A teraz pytam: co to są cechy wyróżniające? Czy te, które nigdzie indziej nie występują? Wątpię, czy w ogóle takie są, w tym zaś wypadku nie ma ich wcale. Pomińmy tymczasem brak ścieśnionego *e* i zachowanie miękkości wargowej, są to bowiem także rysy języka literackiego, reprezentującego drugi system językowy utworu Reymonta. Z czterech pozostałych trzy są szeroko rozprzestrzenione po całej Polsce. Mazurzy niemal cała Małopolska, całe prawie Mazowsze, północna część Śląska. Ścieśnione *a* właściwe jest Kurpiom, północnemu w stosunku do nich Mazowszu, wreszcie wielkim połaciom środka i południa Polski, nie mówiąc już o innych obszarach, gdzie ma inny nieco charakter. Udźwięczniająca fonetyka międzywyrazowa cechuje całą Polskę południową i zachodnią, nie tylko zresztą ludową, lecz i wykształconą. Pozostał nam jeszcze tylko rys 2 — przejście *i*, *y* przed *l*, *ł* — w *e*. Jedyna cecha, istotnie, bardzo znamienita, ponieważ — choć występuje również gdzie indziej — nie jest tak rozprzestrzeniona jak pozostałe. Ale i ją spotyka się jeszcze w Miechowskim. Łowickie zatem w swych cechach wyróżniających jest wtopione w gwarowy system ogólnopolski. Jak je stąd wyłączyć i jak rozumieć zwrot „cecha wyróżniająca”? Gdybyśmy w stosunku do gwary łowickiej chcieli postępować tak jak prof. Nitsch w stosunku do gwary *Chłopów* Reymonta, nigdy nie zdołalibyśmy wyłączyć systemu łowickiego z ogólnopolskiego, nie byłoby też żadnej możliwości zajęcia wobec interesującego nas zagadnienia jakiegokolwiek stanowiska, ani opisowego, ani pozytywnego, nie moglibyśmy więc uzyskać też żadnych ostatecznych wniosków rozstrzygających. A no tak, bo gdy zastanawiamy się nad specyficznością obszaru łowickiego i to z punktu widzenia owych cech głównych, to wcale nie o to chodzi, że ma on rysy występujące i gdzie indziej, ale o to, że wszystkie one, razem wzięte w takim zespole jako całość, pewna kombinacja, układ, czyli, jak obrazowo mówiłam poprzednio, określony wzór — gdzie indziej się nie powtarzają. Ten wzór — to jest właśnie gwarowy system. Jego poszczególne cechy, kompleksy, nawet duże części znajdziemy na innych obszarach, całości, zespołu — nie znajdziemy.

Naturalnie, nie tylko w zakresie fonetyki, lecz także w słowotwórstwie, deklinacji, koniugacji i słowniku istnieją kompleksy

cech charakterystycznych, wyróżniających. Wzięte razem z zespołem cech fonetycznych, jeszcze bardziej ogólny system łowicki spośród innych obszarów wyodrębniają.

Mówiliśmy dotychczas o cechach naczelnych, a przecież są one tylko jakby punktami wyznaczającymi schemat wzoru, główne jego kierunki. Realny wzór, realny system gwarowy ma całe mnóstwo cech, zjawisk i słów, które możemy sobie tu dla wygody metodologicznej nazwać cechami drugiego rzędu. I te, rozumie się, występują czasem w wielu miejscach stosunkowo licznie, gdzie indziej rzadko, a czasem nie znajdziemy ich wcale. One również, dopiero razem wzięte mogą reprezentować dialektyczny system. Nawet i bez cech głównych. System zaś pełny otrzymamy, gdy połączymy takie zjawiska, jak *hale*, *Jadam*, i, dajmy na to, wyrazy tak łowickie, jak *lejbik* lub *wetlniak*. Ten zespół cech drugiego rzędu włączamy do zespołu cech wyróżniających i teraz możemy mówić, że mamy pełny, realny system dialektyczny. Przy systematycznym więc badaniu, przy opisie i charakterystyce niczego nie można pomijać. Ani cech głównych, ani cech drugiego czy trzeciego rzędu, tym bardziej zaś nie można ich pomijać tam, gdzie zadanie naukowe polega na znalezieniu odpowiedzi na pytanie, czy reprezentowany przez dane dzieło język gwarowy jest jakimś systemem dialektycznym i czy ten ewentualny system jest łowicki. To wszystko prof. Nitsch wie daleko lepiej ode mnie. Wie dobrze, że wyrwanych zjawisk poszczególnych tam, gdzie chodzi o całość systemu, nie można charakteryzować, że nie można wyrzucać jednych, a zostawiać innych. Wszystkie muszą być wzięte pod uwagę razem. Tak czyni p. Koneczna, tak czynią wszyscy językoznawcy, tak czyni sam prof. Nitsch, gdy opisuje w swych książkach i studiach różne dialekty. Dlatego więc w tym wypadku, w polemice ustala zasady nowe i wręcz nie do przyjęcia, trudno zrozumieć.

Toteż nie będziemy się tych zasad trzymali i do naszej grupy łowickiej przy porównywaniu *Chłopów* z monografią p. Świdorskiej, włączamy skrupulatnie pozycje cech głównych i niegłównych, odrzucając na bok tylko te, które w systemie łowickim wcale nie występują.

W toku zestawiania rzuca się w oczy, że nie mamy tu do czynienia tylko z dialektyzowaniem, kraszeniem utworu chłopskością, ale z systemem gwarowym, tzn. że są w nim reprezentowane cechy gwarowe wszystkich zakresów mowy: fonetyki, słowotwórstwa, deklinacji, koniugacji, składni.

Jednakże nie jest to system pełny. Nie wszystkie linie wzoru i nie całe nasilenie jego barwy w dziele pozostały. Autor najwyraźniej dokonał pewnej selekcji i redukcji, w rezultacie pewne punkty i linie są zatarte, barwy przyblakły, mimo to indywidualny, łowicki charakter tego, co zostało, jest uderzający, trzeba to tylko chcieć zobaczyć. Musimy przy tym pamiętać, że jak jedna, nawet wyróżniająca cecha nie stworzy systemu, tak samo odjęcie jednej cechy nie może go jeszcze zniszczyć. Bo system stanowi przecież misterną kombinację wielkiego mnóstwa rysów. Żeby go zniszczyć do niepoznaki, trzeba go albo sprowadzić niemal do zera, zostawić luźne, przypadkowe dialektyzmy albo pokryć innym systemem, albo wreszcie uczynić i jedno, i drugie razem. Zdaniem prof. Nitscha, zaszedł tu ten trzeci wypadek.

Zobaczmy najpierw, co w stosunku do realnej gwary łowickiej w *Chłopach* uwzględnione nie zostało. Otóż w zakresie owych cech głównych usunął pisarz ścieśnione *a*, mazurzenie i udźwięczającą fonetykę międzywyrazową. Odbarwił wzór z trzech i to najjaskrawszych kolorów. Czy zbliżył go tym do jakiejś innej niż łowicka gwary? Czy może do gwary północno-zachodniej Małopolski? Nie, skądże! Wszystkie te usunięte cechy ma i gwara północno-zachodnio-małopolska. Przez ich odjęcie zbliżył Reymont mowę swych bohaterów do języka literackiego, który, jak wiemy, stanowi przeważający element całości epopei.

Co autor usunął ze zjawisk drugiego rzędu? Prof. Nitsch wymienia dwa: końcówkę 1 os. l. mn. *-wa* i końcówkę rzecz. rodz. męsk. w celowniku l. p. *-eji* — *chłopokeji*. Pierwsze stwierdzenie jest nieścisłe. Istnieją nie tak rzadkie przykłady na *-wa*, lecz obok tego rzeczywiście szerzy się nielowickie *-m*. Stwierdzenie drugie zgodne jest z prawdą, a takich pominąć znajdziemy więcej. Wyliczam najcharakterystyczniejsze. Nie ma u Reymonta znamienych dla Łowickiego cech następujących: 1) przejścia *a* w *e* w pozycji przed *j* — *biegej*, 2) *a* w formach czasu teraźniejszego czasownika *jęchać*, 3) ścieśnianie *e* w grupie *eN* po palatalnej spółgłosce — *dziń*, *żyniaty*, 4) przejścia *o* w *u* przed *m*, *n*, *r*, *l* — *pumoc*, *śluńce*, *derechur*, *cekulada*, 5) redukcji *w* do *j* w pozycji interwokalicznej — *bolśzejik*, 6) despalatalizacji *m* w narzędniku l. mn. oraz w cel. i biern. l. p. zaimka *ja* — *siełnymy*, *kobietamy*, *my*, *me*, 7) asymilacji pod względem nosowości — *tyny*, *tamtyny*, 8) przyrostka *-ina*, *-yna* w nazwiskach zamężnych kobiet, 9) produktywności przyrostka *-iwać*, *-ywać* — *bawić*, *chodywać*, *nocywać*, 10) charakterystycznej odmiany za-

inka *on, ona, uny* w formacjach — *unego, unymu, unego // je*, itd., 11) geminantów *kkuś, kko // kko* jako hiperpoprawności w stosunku do panującego na terenie skierniewickim *tkuś, tkury* — u Reymonta nie występuje ani jedno, ani drugie.

Tak oto aż dziesięć znów bardzo jaskrawych, najjaskrawszych, choć nie zawsze najtypowszych zjawisk Łowickiego usunął autor z *Chłopów*. Czy je zastąpił zjawiskami gwar innych? Bynajmniej. Sprowadził je tylko do form języka literackiego, odbarwiając w ten sposób na jego rzecz znów w dość znacznym stopniu wzór, system łowicki.

Gdy teraz spróbujemy określić przyczynę tego odbarwiania, czyż będziemy w pośpiechu wysuwali tezę ignorancji Reymonta? Nie. Tego nie uczynimy, nie tylko dlatego, że sąd taki tutaj byłby przedwczesny, ale dlatego, że fakt usuwania cech najjaskrawszych i ujednastajniania ich z cechami języka literackiego w sposób nieunikniony narzuca tłumaczenie proste. Była to działalność świadoma, skierowana ku odeiżeniu z form utrudniających lekturę, ku ułatwieniu percepcji dzieła. Nie mogę się pozbyć przeświadczenia, że Reymont uczynił dobrze, a cechy do redukcji wybrał zadziwiająco trafnie. Z wielką siłą już tu narzuca się wrażenie, że gwara łowicką znał zupełnie dobrze.

Wrażenie to ogromnie wzmacnia okoliczność, że o pełnym pominięciu w stosunku do wszystkich cech mówić nie można. Przykłady pozytywne znajdziemy w *Chłopach* nie tylko na zjawiska, które umownie nazwaliśmy drugiego rzędu, ale i na główne. Najliczniejsze zdarzają się na zjawiska: 4, 6, 8, 9, 10: *kuntentna, kuntentność; me//mę* (—biernik częsty); *Krakalina, Sikorzyna; obiecowali, odprawować; onej, ona, onym* (od *on*), *one, onych*. Formy od zaimka *ona* są nawet liczne; nie będziemy tu jako wyjątków cytowali form 1 os. l. mn. z *-wa*, gdyż występują wcale nie rzadko. Powinno się właściwie mówić raczej o równoległości końcówki *-wa* do *-m*, chociaż o przewadze drugiej.

W zakresie zjawisk głównych żadna cecha nie została wytrzebiona doszczętnie. Zdarza się pochylone *a*, mazurzenie, udźwięczniająca fonetyka, co prawda tylko wewnątrzwyrazowa. *Loboga, telo* (taka), *pedo, korpiele, cebrotek, łazis, rzec* (rzecz), *zawzdy, jezdem, jezdešta*.

Nie był chyba nieuzasadniony mój sąd wyrażony w książce, że te wypadki również wskazują na znajomość gwary łowickiej u Reymonta. Weszły pod pióro przez przeoczenie czy też brak pedantyzmu. A prawdopodobieństwo stanie się pewnością, gdy weźmiemy

pod uwagę okoliczność, o której mówił Wyka już w 1936 roku w dyskusji nad rozprawą Węglarza², że w pierwszych utworach Reymonta, w *Suce*, *Śmierci* i innych, ścieśnienie *a*, mazurzenie, udźwięcznianie stosowane jest konsekwentnie. Tak też jest rzeczywiście.

Przejdźmy teraz do zjawisk zgodnych, zobaczmy, co ze zjawisk łowickich nie uległo pominięciu, co występuje w nasileniu dużym i z pewną konsekwencją. Mówię o dużym, nie pełnym nasileniu i o pewnej, nie całkowitej konsekwencji, gdyż mam stale na uwadze liczne wtręty języka literackiego. Krótko mówiąc, zobaczymy, co tu z Łowickiego zostało?

Najpierw cechy główne. Pozostały z nich trzy. Jasne *e*, miękkość grup *śv'*-, *ćv'*-, *źv'*- i przejście *i*, *y* przed *l*, *ł* w *e*. Prawda, że pierwsza i druga cechuje również język literacki, na jego tle straciły więc siłę wyróżniającą. I stwierdzam to w książce, ale prof. Nitsch w lekkim traktowaniu pierwszej z nich (o drugiej nie mówi) jest zbyt skwapliwy. Oba wypadki wymagają uwzględnienia okoliczności, o których była mowa wyżej i związania ich z całością gwarowego tekstu *Chłopów*. Otóż w swoich utworach młodzieńczych stosuje Reymont *e* ścieśnione na dużą skalę. P. Świdarska-Koneczna pisze, że powiat skierniewicki ma go znacznie więcej niż rdzenny łowicki. W *Chłopach* jest go mniej niż w utworach młodzieńczych, ale więcej niż w powiecie łowickim, szczegółowo opisanym przez p. Świdarską. Wynika z tego, że autor zdawał sobie sprawę z samej istoty problemu. Wiedział, że Łowickie *e* nie ścieśnia, ograniczając je w *Chłopach*, nadał ich gwarze charakter łowicki czystszy, z drugiej strony dość liczne przykłady pozytywne każą mimo wszystko mieć oczy zwrócone ku powiatowi skierniewickiemu. Dzieło, gdy się je analizuje szczegółowo, nie daje podstaw do posądzania Reymonta o ignorancję lub bezmyślność.

Co do miękkości w grupach *śv'*-, *ćv'*-, *źv'*- to, zauważmy i podkreślmy, że w Łowickiem jest ono zachowane z wyjątkiem jednego jedynego wypadku. Mamy tu mianowicie twardą *śwynię*. I u Reymonta — tylko ta *śwynia* jest twarda. A ileż tu było pokus! I ta *śwynia* jest właśnie owym dla łowickiej gwary wyróżniającym, charakterystycznym zjawiskiem, o które tak woła, którego tak się domaga prof. Nitsch. Jest zjawiskiem wyróżniającym a jednocześnie potwierdzającym, że jednak Reymont gwarę łowicką znał i był

² Z zagadnień gwarowych w „*Chłopach*” Reymonta. Język Polski, XXI, 1936.

świadom miękkości wargowej w wyżej wymienionych grupach. Ten wyjątek potwierdza, że znał regułę.

Przykładów zjawisk i form szczególnie dla Łowickiego charakterystycznych u Reymonta nie brak. Wśród naczelných owo przejście *i, y* przed *l, ł* — w *e*. W swoim artykule prof. Nitsch załatwia się z tym krótko, że z cech głównych ta „tylko jedna użyć się dała”. Gdyby nawet jedna! Ale jaka! Oto co pisze o niej p. Świdarska-Koneczna: „ta właściwość wyróżnia (wraz z brakiem *e* ścieśnionego) dialekt łowicki spośród gwar sąsiednich”. Więc patrzymy — została cecha ważniejsza niż *a* ścieśnione, mazurzenie i udźwięcznienie międzywyrazowe. Nie tak w percepcji dzieła przeszkadzająca jak one, dyskretniejsza, ale znamienne. Reymont stosuje ją w dużej skali — trzeba stąd dla charakterystyki jego gwary wyciągnąć odpowiednie konsekwencje. Mnie by sama nie wystarczyła, ale dla profesora Nitscha i jego zwolenników musi mieć olbrzymią wagę. Dlaczego o tym nie mówią?

Z kolei przepatrzymy zjawiska rzędu drugiego. Co tu Reymont zostawił? Zostawił mnóstwo, wyliczam kolejno, cytując z wielu po jednym, dwu przykładach. Zjawiska samogłoskowe: 1) *j, h* — na początku przed samogłoską, 2) zmiana *a* po *r* w *e*, 3) *-oj* w rozkazniku, 4) brak przegłosu po spółgłoskach wargowych, 5) przegłos w formach koniugacyjnych w czasownikach typu *bierą, niesą, wiedła*, 6) *e* ruchome w przedrostkach i przyimkach, częstsze niż w jęz. literackim — *we Warszawie, ze sadów*, 7) rozszerzenie *i* w *e* w sylabie zamkniętej przed *m* — *jenteres, kiem*, 8) ściągnięcia: — *pedzieć, trza*, 9) wtórna nosowość — *jangrestami*, 10) zanik nosowości w wyrazie *piękny*, w słowie *być* — *bede*, w wygłosie rzeczowników — *arbate*, w rodzaju nijakim — *bydle*, w dopełniaczu zaimków *me, cie*, w wygłosie czasu teraźniejszego — *bacze*, przyszłego — *zajrze*, 11) spółgłoska nosowa przed szczelinową — *somsiad*, 12) ustna samogłoska zamiast *e, a* przed *-ł* w imiesłowie czynnym przeszłym — *lunęły, skłęły*, 13) formy *odjeno, wzdeno*, 14) *pięciu*. Zjawiska spółgłoskowe: 15) zastąpienie *f* przez *ch* — *ochwiarowanie*, 16) miękkość *r* przed wargową — *cierzpieć, cierzpliwie*.

Zatrzymajmy się na chwilę. To zjawisko jest znów dla Łowickiego wyróżniające. Dowiedziałam się o tym bynajmniej nie od p. Świdarskiej-Konecznej, lecz od prof. Nitscha. W studium o dialektach języka polskiego, w Rozprawach Akademii Umiejętności³

³ *Język polski i jego historia*. Cz. II. s. 336.

pisze: „wyniowa *sierzp*, *śńek*, *śerzp*, a także *beł*... ściśle wyodrębnia Księżaków od wszystkich sąsiadów...” Jeśli zjawisko to ma tak wielką doniosłość, dlaczego prof. Nitsch u mnie go nie zauważył?

Idźmy dalej, więcej takich zjawisk znajdziemy: 17) pomieszanie *s*, *z*, *z ś*, *ź* — *śrebla*, *przyźbe*, 18) zjawiska zmian w przedniojęzykowych spirantach — *śtrafu*, *śpik*, *ślachta*, *źróbka*, *źbika*, w pozycji przed samogłoskami — *ziobra*, 19) przejście *k* w *ch* — *dochtora*, 20) przejście *kk* w *tk* — *miętko*, 21) odosobniony fakt — *wielgachny*, 22) *k* w spółnikach i przysłówkach zakończonych na samogłoskę — *jeszczek*, 23) zjawienie się *j* na końcu — *czegoj*, *znowuj*, 24) *dzisia* obok *dzisiaj*, 25) znikanie płynnych po spółgłosce — *ozwar*, *przegryz*, 26) zanik *s*, *z*, na końcu — *tera*, 27) zanik *d* w wyrazach *la*, *laczego*, 28) zwarcie tyłojęzykowe w wyrazie — *kwardy*, 29) zlanie się *r s t* — *piesztronki*, 30) upodobnienie do następnej palatalnej — *juści*, *przyślim*. Słowotwórstwo: 31) nazwiska kobiet na *-ka* — *Filipka*, na *-owa* — *Borynowa*, z określeniem *kobieta* — *Antkowa kobieta*, 32) nazwiska dziewcząt na *-owa* — *Kłębowa Kasia*, na *-ówna* — *Balcerkówna Marysia*, na *-anka* — *Nastka Golebianka*, 33) nazwiska chłopców na *-ów* — *Maciuś Kłębów*, na *-ak* — *Boryniak*, *Gulbasiak*, 34) nazwiska rodzin: biernikowa postać mianownika l. mn. *Balcerki*, *Bylice*, *Sochy*, 35) nazwy mieszkańców wsi na *-ak* — *Lipczaki*, *Moldliczaki*, 36) przyrostek *-unek* — *starunek*, 37) przyrostek *-iny* — *zmówiny*, 38) przyrostki zdrobniające: *-o* — *brzuch*, *-ek* — *ciotek*, *chudziaczek*, *-ak* — *bociak*, *cielak*, *ciolak*, *wieprzak*, *-ka* — *kuropatka*, *kobyldatko*, *-ik*, *-yk* — *korczyk*, *wózik*.

Tu się znów zatrzymajmy. Natrafiliśmy bowiem na zjawisko dla głównej interesującej nas sprawy podstawowe. Oto, co pisze o gwarze łowickiej p. Świdarska-Koneczna: „Ważnym jest brak, a właściwie rzadkość użycia przyrostka *ę* dla istot niedorosłych”. Prof. Szober posuwa się tak daleko, że formacje słowotwórcze typu *ciele* — *cielak* bierze za jedno z głównych kryteriów podziału Polski na obszary gwarowe — *ciele* jest typowo małopolskie, *cielak* typowo mazowiecki¹. U Reymonta formacji *ciele* prawie się nie spotyka, tekst *Chłopów* zawiera natomiast mnóstwo formacji z końcówką *-ek*, *-ak*, *-ik*, *-yk*. Prof. Nitsch tego nie zechciał zauważyć.

Wymieniamy dalej: 39) żywotność przedrostka *pa-* — *Paczesie*, *paczesne*, 40) brak przedrostka rezultatywnego — *naleść*, *obaczyć*, *przedawać*, 41) częstszy niż w języku literackim przedrostek *ob-*,

¹ S. Szober, *Gramatyka języka polskiego*. 1931, s. 145, 153.

nad- — *oblapić, nadgroda*, 42) przedrostek *przy-* — *przygolić się, przypołudnie*, 43) przedrostek *u-* — *ukrzywdzenie, ułapił*, 44) przyrostek *ość-* — *chorość, widność*, 45) *-enie* — *bolenie, obleczenie, -ny* — *chorobny, biały*, 46) *-liwie* — *chęliwie, lamentliwie*. Deklinacja: 47) forma żeńsko-rzeczowa w liczbie mnogiej — *sielne bogacze, Bylice szły, chłopaki wymyśliły*, 48) pomieszanie rodzaju męsko-osobowego z żeńsko-rzeczowym: *rachowali wszystkie*, 49) forma męsko-osobowa w pluralis maiestaticus — *ocięc pojechali, gospodyni kazali*, 50) częstota *-a* w dopełniaczu l. p. rzecz. rodz. męsk. *broga, lasa*, 51) *-ów* w dopełniaczu l. mn. tych rzeczowników: *chrztów, pacierzów*, 52) liczba mnoga *rok = roki*, 53) *-ów* w dopełniaczu rzeczowników rodzaju nijakiego — *dziecków, jajków*, 54) końcówka *-e* w mianowniku i bierniku rzeczowników rodzaju żeńskiego — *boleście, brwie*, 55) końcówka *-ów* w dopełniaczu rzecz. rodz. żeńsk. — *bulków, pannów*, 56) częstsze niż w języku literackim zastosowanie przyrostka *-ejszy* w stopniowaniu przymiotników — *krzepciejszy, staro-wniejszy*, 57) forma stopnia wyższego w wyrazach *inwszy||inakszy||jenszy*. Koniugacja 2 os. l. mn. *-ta* czas ter. *chećta, dostanięta*, czas przeszły — *dalięta, rozkaźnik* — *bierzęta*, 58) pluralis maiestaticus *-cie* — *siadajcie Macieju, ocięc powiedźcie*, 59) imiesłów czasu terażniejszego użyty jako orzecznik określa często cechy stałe: *na chorobach on jest znający*, 60) brak przegłosu w czasownikach typu *brać, gnieść, nieść* itd., 61) odmiana *wziąć* — *wzienam, wzion, wzionem* itd., 62) brak ściągnięcia w wyrazach *bać się* i *stać*: *bojał się, stajał*.

A słownik? Studium Świderskiej pod tym względem nie jest, niestety, wystarczające. Ma i słownik, lecz dość szczupły. W około dwu trzecich pokrywa się z Reymontowskim, ale zawiera wyrazy, których w *Chłopach* nie znajdziemy, z drugiej zaś strony i tutaj są słowa przez p. Świderską nie wymienione. Nie ma żadnego powodu do wyciągania stąd jakiegokolwiek wniosków na niekorzyść Reymonta. Pozytywy zgodne są tak przemożnie liczne, że najoczywiściej popierają tezę nie o inności, lecz o łowickości jego gwary. I tutaj znów wskażemy zjawiska specyficzne, typowe. Przede wszystkim w zakresie nazw stroju. U Reymonta, jak w Łowickiem, ubranie to *szmaty*, nie trzeba też wcale głębokiej znajomości gwary, by w następujących słowach rozpoznać nazwy ubrań łowickich: *kamiziele, kapota, katana, lejbić, portki, spencerek, wełniak*. Chociaż niektóre z tych nazw, jak *portki, kapota*, znajdziemy też gdzie indziej, trzeba jednak znów uwzględnić zespół, całość. W tej całości zaś *lejbić* i *wełniak* są już specyficznie łowickie, że i poza nią stano-

wią element wyróżniający. Bardzo znamienne dla Łowickiego są też — *orzydla* i *obertelek*, szczegóły ubrania. Z wyrazów innego zakresu charakterystyczne są — *kłonica* i *luśnia* u wozu, *stelisko* — drewniana część siekiery, wyzwiska *lachmytek* (*mieseki*) i *zbuk*, *litkup* — poczęstunek wódką, wreszcie *na piechty* i *piechty*, czyli piechotę. Słów takich da się wyliczyć dużo, ze względu na to jednak, że mogą się zdarzać i na innych terenach nawet wtedy, gdy są bardzo dla łowickiego znamienne, ograniczam się do niektórych. Ale chyba wystarczą!

Zsumujmy wyniki zestawienia i analizy zjawisk zgodnych. Widzielśmy, jak ogromna jest ich ilość i jak przytłaczająca przewaga w stosunku do pominiętych. Pominięcia, które były neutralizacją na rzecz języka literackiego, nie starły cech łowickich indywidualnych, gdyż wielka ilość rysów pozostała. To, co zostało pominięte, zawiera wprawdzie nieraz i specyficzności, jak np. końcówkę *-eji*, ale przeważnie, w zakresie cech głównych, odrzucił pisarz cechy ogólnoludowe, powszechne, a zostawił — tak samo w cechach fonetycznych naczelnym jak też i w cechach drugiego rzędu, takie przede wszystkim, które są najjaskrawiej i najbardziej wyróżniającą łowickie. W zakresie fonetyki: przejście *i*, *y* w *e* przed *l*, *ł*, zachowanie twardości w jedynym wyrazie *śwynia*, pozostawienie miękkości we wszystkich innych tego typu, zachowanie miękkości prasłowiańskiego *r* przed wargową, w słowotwórstwie formacje typu *cielak*, w słowniku nazwy stroju. Więc w fonetyce, słowotwórstwie, słowniku pozostała sama esencja łowickości, a że pozostała we wszystkich najistotniejszych punktach, więc zachowane zostały najważniejsze rysy wzoru, czyli gwarowego łowickiego systemu. To, co się zatarło i zbladło, nie jest tak ważne jak to, co zostało.

Ale zarzuty prof. Nitscha i jego zwolenników idą w jeszcze jednym kierunku. Gwara *Chłopów* jest niełowicka nie tylko dlatego, że cierpi na brak form wyróżniających, ale też dlatego, że jest „mieszaniną” dialektów, że zatem do wzoru rzekomo weszły elementy wzoru innego — ważne i liczne, i one to są widoczne, nie zaś łowickie.

Systematycznie, jak dotychczas, zbadajmy i to zagadnienie. Ma ono swoją historię.

Prof. Nitsch, chociaż w r. 1911 mówi, że gwara Reymonta łączy w sobie „różne właściwości spotykane w centrum Polski”, nie określiła jeszcze sprawy bliżej i nie wskazuje dokładniej, które to są właściwości i z jakich miejsc centralnej Polski należy je wywieść, pierw-

szą próbę w tym kierunku czyni dopiero w r. 1936 Węglarz. Przyjawszy z góry tezę prof. Nitscha za prawdziwą, stara się już tylko ugruntować ją i argumentować wskazaniem, że te i tamte wyrazy nie są łowickie, bo występują gdzie indziej. Wśród nich ani się zająknawszy wymienia i klasycznie łowickie, jak *gapa* lub *lawentarz*, określając pierwsze tylko jako archaizm, drugie jako „przekształcony” wyraz obcy. Tak bardzo znamieny przyrostek *-ak*, pomijając Łowickie, przypisuje tylko północnej Polsce. Więcej niż Węglarz, w dyskusji nad jego odczytem o lokalizacji języka *Chłopów* powiedział Z. Stieber, więcej, ale także nieraz bałamutnie. I on z góry tezę prof. Nitscha przyjmuje za udowodnioną, ponieważ zaś jest znawcą gwary środkowej Polski, wydał o niej cenną książkę, do której tu jeszcze nawiążemy⁵, więc długo się nie namysłając, co tylko wpadło mu w oczy u Reymonta, a co znał z badanego przez siebie terenu, uważa po prostu za temu terenowi właściwe i nielowickie. W ten sposób, jako nielowickie zakwalifikował takie wyrazy, jak *śwynia*, *cielak*, *prosiak* i takie, również łowickie, choć nie tak jaskrawe, mimo że typowe, jak *ździebko*. *Żdziebko* wiąże z zachodem Sieradzkiego, *przeciek* — przypisuje południowo-zachodniej części powiatu piotrkowskiego, wreszcie *lepik* i *późnik* — południu dawnego województwa sieradzkiego, by w konkluzji stwierdzić o wywodach Węglarza: „Wszystkie inne formy gwarowe, cytowane przez referenta, pochodzą również z różnych stron obszaru, którego centrum stanowi mniej więcej Łódź”. Te wszystkie przykłady Węglarza i Stiebera, choć w odosobnieniu przeważnie występujące także na terenach przez nich wymienionych, są łowickie, nie będą ich tu zatem rozważała. Podali oni jednak również inne, wśród nich ową końcówkę 1 os. l. mn. *-m*, gdy w Łowickiem jest *-wa*, zastępowane nieraz przez *-my*. Muszę podkreślić rzetelność Węglarza, który słusznie powiada, że w *Chłopach* Reymonta „w 1 os. l. mn. mamy aż cztery końcówki: *-m* obok *-my* oraz *-ma*”. Węglarz jednak zazwyczaj zjawiska notuje, lokalizuje je zaś dopiero Stieber. Oto jego wypowiedź: „Typ *pójdziem*, *nie ustąpim* występuje na północ od Łęczycy”. P. Jabłońska, powtórzywszy z dwoma wyjątkami wszystkie przykłady Stiebera, na tę końcówkę kładzie szczególnie nacisk, bo przecież, rozumuje, po łowicku nie mówi się *pójdziem*, *posiedziem*, lecz *pójdziwa*, *posiedziwa*. A i prof. Nitsch w swym ostatnim arty-

⁵ Z. Stieber, *Izoglosy gwarowe na obszarze dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego*. Kraków 1933. PAU.

kule uważa to za jeden z najsilniejszych argumentów przeciw autentyczności gwary dzieła. Reymont, obrusza się prof. Nitsch, „używa zupełnie obcej Łowickiemu końcówki *-m: chodzim, czekalim*”.

Z tą końcówką *-m* i zarysowanym tu stanowiskiem językoznawców stanęliśmy u bram zagadnienia doniosłej wagi dla naszego naczelnego pytania. Dotyczy ono zresztą nie tylko utworu Reymonta, łączy się bowiem najściślej ze sprawą lokalizacji gwary łowickiej wśród gwar polskich w ogóle. Mówiąc krótko, prof. Nitsch gwara łowicką uważa za małopolską, a np. prof. Szober klasyfikuje ją jako mazowiecką. Ta okoliczność, w polemice nie ujawniona, silnie ważyła od samego początku na argumentacji językoznawców i wprowadzała dużo zamętu. Kto przyjmuje, jak prof. Nitsch, że gwara łowicka jest małopolska, każde odchylenie od systemu małopolskiego na rzecz choćby mazowieckiego będzie uważał za wtęret obcy. I przecież nie o byle co tu chodzi, bo o sprawę wpływu przygranicznych gwar na obszar księżacki, a z tym o kwestię zawartości i przewagi w *Chłopach* mazowieckiego lub małopolskiego elementu. Łowickie, leżące na linii od północnego zachodu do południowego wschodu, z jednej strony graniczy z obszarem mazowieckim, z drugiej — z małopolskim. Z ogromnego wpływu Mazowsza na realny dialekt łowicki prof. Nitsch, oczywiście, doskonale zdaje sobie sprawę, ponieważ jednak samo Łowickie włącza do obszaru gwarowego małopolskiego, a nadto ponieważ jego teza głosi, że gwara Reymonta odzwierciedla obszar środkowej Polski, ściślej, jak powiada, dialekt północno-zachodnio-małopolski, więc i on, i jego zwolennicy czynią wszystko, żeby zjawiska i formy językowe *Chłopów* przedstawić jako północno-zachodnio-małopolskie, nie mazowieckie. Gdyby zaś chcieli oddać Mazowszu co mazowieckie, to ujawniony w powieści element mazowiecki z nieuchronną koniecznością kierowałby ich oczy na realny teren łowicki. Dlatego to Stieber w dyskusji z 1936 roku powie tylko, że końcówkę *-m* notował na północ od Łęczycy, a prof. Nitsch wbrew najoczywistszym faktom oświadczy w swym ostatnim artykule: „ale z Mazowsza jest w gwarze *Chłopów* b. niewiele, głównie to niełowickie *pójdziem, robim*”. Tak głosi w polemice, a całkiem, całkiem inaczej rzecz by wyglądała, gdyby wyszedł z tego, co napisał dobre lata wcześniej, w II części zbiorowego wydania PAU *Język polski i jego historia*. Czytamy tam: „I tak od zachodu już w pierwszej wsi nieksiężackiej: Ślesinie, mówią... *neśem, nosilim* (łowickie *neśeva, nośeliźva*)... Od północy Czerniew pod Kiernozią mówi... *nośim, bylim*...” Dlaczego tak silny kładę

na to nacisk? Ano dlatego, że takie postawienie sprawy jest właśnie wodą na mój młyn i to płynącą z pierwszorzędnego źródła, bo od prof. Nitscha, ze stanowiska, które zajął, gdy nie był polemicznie nastawiony, gdy nie pomijał bijących w oczy faktów. W tym obiektywnym jego ujęciu końcówka *-m*, choć w Łowickiem nie występuje, jest najbliższą mu granicą, tym bardziej, że na północnym Mazowszu istnieje ona właśnie w tych dialektach, które, jak łowicki i jak w znacznej mierze *Chłopi* Reymonta mają w czasie teraźniejszym końcówkę *-wa*, formy *niesiewa*. Gdy się weźmie pod uwagę potężne oddziaływanie mazowieckiego dialektu na łowicki, zrozumieć łatwo, że ta końcówka nie może być Łowickiemu tak obca, jak to przedstawia prof. Nitsch teraz, lecz musi być temu terenowi tak bliska, jak ukazywał swego czasu w *Rozprawach Polskiej Akademii Umiejętności*. I nie powinno było dziwić ani profesora Nitscha, ani p. Jabłońskiej moje przypuszczenie wyrażone w książce, że, być może, odzwierciedla ona u Reymonta stan powiatu skierniewickiego podobnie jak w zakresie zwiększonej ilości zwężonego *e*. Teza taka i dla nich powinna była być całkiem naturalna, naturalniejsza chyba niż twierdzenie, że końcówka *-m* jest Łowickiemu obca i świadczy o nielowickości Reymontowskiej gwary. Kończówki *-m* nie należało zatem, jak to czynił Stieber dla lokalizacji gwary *Chłopów*, szukać na terenie dialektu małopolskiego w Łęczyckiem, lecz na obszarze mazowieckim i jasno postawić zagadnienie jego parcia na przygranicze łowickie oraz wyciągnąć stąd odpowiednie konsekwencje. I nie dla łatwej zemsty za wytykanie mi ignorancji, ani też nawet w celu oczyszczenia Reymonta z zarzutu braku orientacji w gwarze, lecz dla ostatecznego zakończenia sprawy podaję wiadomość uzyskaną dopiero teraz i sprawdzoną w terenie realnym na moją prośbę, znów dzięki niezwyklej uprzejmości p. Świdorskiej-Konecznej, że końcówka *-m* istotnie w powiecie skierniewickim występuje, choć rzadziej aniżeli *-wa*.

Nie jestem powołana do rozstrzygania, czy obszar łowicki właściwie trzeba do systemu gwarowego małopolskiego, czy też do mazowieckiego, lecz dla zwalczenia poglądu prof. Nitscha, że „z Mazowsza jest w gwarze *Chłopów* bardzo niewiele”, muszę dodać kilka jeszcze uwag. Jakże „niewiele”, kiedy i szerszy zakres zwężonego *e* jest właśnie mazowiecki, a jednocześnie skierniewicki, i owo jaskrawe mazowieckie i łowickie zjawisko występowania formacji typu *cielak*, sprzecznego z małopolskimi formacjami typu *ciele*, nie licząc innych zjawisk i wyrazów mazowieckich, które wymienia p. Ko-

neczna jako łowickie, choćby stwierdzenie w jedynym wyrazie *śwynia*. I te wszystkie elementy każą po pierwsze stwierdzić, że to, co w gwarze Reymonta jest łowickie, jest w takim samym stopniu mazowieckie, nie zaś małopolskie jak w realnej gwarze łowickiej; po drugie, że to, co łowickie klasycznie nie jest, jak owa choćby końcówka *-m*, ma również w ogromnej części zjawisk utworu charakter mazowiecki. Należy w tym punkcie rozważań wyciągnąć co najmniej taki wniosek, że identyfikowanie gwary Reymontowskiej z gwarą środkowo-polską w ogóle, w szczególności zaś z jej odmianą północno-zachodnio-małopolską nie ma mocniejszego i głębszego oparcia, gdyż uderzające i ważne zjawiska odchyień wzrok nasz kierują ku obszarowi mazowieckiemu i każą nieuchronnie przy badaniu wprowadzić problem wpływów przygranicznych mazowieckich na realne łowickie oraz zastanowić się, czy dzieło nie odzwierciedla realnego stanu przygranicza, mianowicie, co się wprost narzucało, przygranicza skierniewickiego.

Jeżeli tak, to każdy odruchowo zapyta, skąd wzięła się owa teza, że gwarą Reymontowska jest małopolska? Odpowiedzieć łatwo. Wyrosła z sugestyj, które prof. Nitsch narzucił, gdy ogłosił, że w tekście *Chłopów* występuje aorystyczna końcówka *-ch* błędnie używana poza 1 os. l. p. Sugestie powstały, bo istotnie archaiczna końcówka *-ch* jest małopolska i występuje właśnie na terenie Polski środkowej w dialekcie północno-zachodnim. Najbardziej rozpowszechniona na Śląsku i w małopolskich dialektach podgórskich, istnieje też na obszarze części Sieradzkiego i Wieluńskiego.

Bez dalszej analizy materiału gwarowego *Chłopów*, pod wpływem aorystu z *-ch* wszystko już ściągano do tego terenu, w nim lokowano wyrwane na chybił trafił poszczególne Reymontowskie zjawiska. Nie patrząc — łowickie są czy nie łowickie, charakteryzowano je jako małopolskie i środkowo-polskie. Gdy zaś z biegiem lat znaleziono jeszcze trochę odpowiednich przykładów, tezę prof. Nitscha uznano za prawdziwą zapominając, że popełnia się wielki błąd metodologiczny, gdy się wychodzi z tej tezy, która ma być udowodniona. Jakże to jeszcze przykłady znaleziono i ile ich było? Otóż na przestrzeni lat czterdziestu ich liczba nie dobiegła dziesięciu, przy czym językoznawcy powtarzają swoje przykłady, z trudem w długich przerwach wynajdując nowe, odosobnione wypadki. I tak: Węglań przytacza śląski *wycug*; Stieber radomsko-częstochowskie *południe* i *korpiele*; p. Jabłońska wyraz *przeciech*, gdzie końcówkę *-ch* objaśnia jako normalną w Wieluńskim formę hiper-

poprawną w stosunku do panującego tam *przeciek*, archaizm małopolski dopełniała w powiedzeniu *dobrej myśle* i wielkopolskie, a według szczególnie tu kompetentnego Stieberta mazowieckie słowo *kokot*⁶. Świadomie pomijam podane również przez nią słowo *grzysi*, którego nie znajduję w zebranym przeze mnie słowniku gwary Reymontowskiej, chociaż oczywiście mogłam je przeoczyć.

Rozumie się, że nad tymi przykładami nie można przejść do porządku dziennego, zwłaszcza że końcówka *-ch* u Reymonta nie jest rzadka, chociaż, jak pisałam w książce, występuje nie tylko w formach błędnych, lecz także, i to przeważnie, w jak najpoprawniejszych. Trzeba więc i temu zagadnieniu przyjrzeć się bliżej.

Co do aorystycznej końcówki *-ch* w czasownikach, w książce popełniłam błąd o tyle, że zbyt wielki nacisk położyłam tylko na jej archaiczność i powiedziałam, że można ją w ogóle usunąć poza problematykę gwary *Chłopów* i traktować osobno jako zagadnienie archaizmu, ponieważ użył Reymont jeszcze kilku innych zwrotów i wyrazów archaicznych, prawdopodobnie dla uplastycznienia swej koncepcji chłopca jako króla Piasta. Obecnie przyznaję, że sprawę postawiłam zbyt jednostronnie. I teraz uważam, że Reymont mógł się tą końcówką dla takich celów posłużyć, skoro jednak występuje ona w gwarach polskich, musi być traktowana także jako zjawisko dialektyczne niezależnie od tego, czy jest lub nie jest archaizmem. Otóż nie mam żadnych danych na to, że jest ono do znalezienia w Łowickiem, nawet na jego pograniczu, tak jak wiem znów, bo zawdzięczając p. Konecznej dało się to sprawdzić, że na tym terenie nie występują ani *kokot*, ani *korpiele*. Trzeba przyjąć zresztą, nawet gdyby się zdarzały, że w zasadzie są one z obszaru gwary małopolskiej północno-zachodniej. To samo dotyczy końcówki *-ch* w wyrazie *przeciech*. Od siebie dodam tu jeszcze identyczne formy *jeszczech*. Łowickie, a zresztą i tekst *Chłopów* poza tymi odosobnionymi przykładami, zna tylko *przeciek* i *jeszczek*. Nie potrafię też nie przeciwstawić się twierdzeniu, że Reymontowski *wycug* jest śląski, a *polednie* radomsko-częstochowskie, nie ma też żadnych zresztą danych, że jedynie tam są do znalezienia. Podobnie dopełniacz *dobrej myśle*. Reprezentuje on archaizm małopolski. Zgoda.

Jakież z tej niełowickiej i niemazowieckiej, wyraźnie północno-zachodnio-małopolskiej, czyli środkowo-polskiej grupy form i wyra-

⁶ *Op. cit.*

zów wniosek? Zapewne pierwszy ten, że językoznawcy mają rację. To prawda, ale tylko w drobnej części całej wielkiej sprawy. To właśnie, co w książce mówiłam. Cała grupa niełowicka jest w stosunku do łowickiej nieznaczna, wynosi najwyżej 10%. Teraz ten wniosek ograniczyłabym na niekorzyść prof. Nitscha. Nie dochodzi do 10%. Skąd się w utworze Reymonta wzięła? Ściśle biorąc na tle problematyki zachodzenia gwar na siebie i wzajemnego ich przenikania, grupa ta tłumaczyłaby się faktem prostym, że jak z jednej strony Łowickie graniczy z obszarem mazowieckim, tak z drugiej — z północno-zachodnim obszarem małopolskim i że jeśli ma na realnym terenie łowickim odchylenia ściśle mazowieckie, powinna mieć i małopolskie północno-zachodnie; ale, niestety, nie mam dostatecznych źródeł na potwierdzenie tej teoretycznie prostej tezy i muszę traktować te formy i wyrazy nie jako elementy wpływów przygranicznych, lecz jako odchylenia od gwary łowickiej. A jeśli są to istotnie tylko odchylenia, to w takim razie jest jedno tłumaczenie, że Reymont przykłady zasłyszane gdzie indziej wprowadził do zasadniczo łowickiej gwary swego utworu.

Z tego jednak wcale nie wynika prawdziwość tezy prof. Nitscha, że mamy tu do czynienia z północno-zachodnio-małopolskim dialektem środkowej Polski. Przede wszystkim potwierdzających to przykładów jest ilościowo za mało. Archaiczny aoryst, choć i nie tak rzadko występujący, odosobnione wypadki archaicznego dopełniacza i kilku pozycji słownikowych nie tworzą jeszcze systemu dialektycznego. Musiałoby ich być więcej i z większej ilości zakresów, dziedzin mowy. To raz, a po drugie jakościowo nie są dostatecznie zróżnicowane. Ze zjawisk występujących na realnym terenie gwary północno-zachodnio-małopolskiej reprezentują tylko jedno, i to w silnym ograniczeniu. Sprawa jest ważka, zobaczmy bliżej, jak wygląda. Dialekt północno-zachodnio-małopolski znamy. Opisał go Z. Stieber we wspomnianej tu już kilkakrotnie książce *Izoglosy gwarowe na obszarze dawnych województw łeczyckiego i sieradzkiego*. Z jego danych, które są późniejsze niż wszystko, co w tej sprawie mówił prof. Nitsch lub Szober — nie wynika wcale, że jest to dialekt bezbarwny albo tak znów bardzo zbliżony do języka literackiego, wynika natomiast z oczywistością, że jest to zespół oddziaływających na siebie gwar: małopolskiej i małopolsko-śląskiej, wielkopolskiej i wielkopolsko-śląskiej, wreszcie mazowieckiej. Toteż obszar ten, z Łodzią, Łęczycą i Sieradzem w środku, Piotrkowem zaś, Radomskiem, Częstochową, Ostrzeszowem aż do Koła i Kutna na krańcach,

na sporo różnorodnych cech gwarowych, mimo tej różnorodności stanowiących pewną całość. Żeby mieć prawo gwara Reymonta z tą całością zidentyfikować, musielibyśmy znaleźć w *Chłopach* jej cechy, jeśli nie wszystkie, to liczne, tymczasem w zasadzie głucho tu o nich i cicho. Ano — sprawdźmy. Otóż najznamienniejszą cechą tego dialektu jest zmiana *-ch* w *-k* w wygłosie lub przed spółgłoską np. *dak* zamiast *dach* i także zjawisko cofania się tego procesu pod wpływem języka tzw. warstw kulturalnych lub pod wpływem gwar, które, jak mazowiecka, wcale go nie miały, co w rezultacie prowadzi często do tzw. hiperpoprawności, tzn. ukazywania się *-ch* tam, gdzie powinno być *-k* — np. *jındych*. Otóż u Reymonta nigdzie nie ma śladu *-k* pochodzącego z *-ch*. Wszystkie *-k* w wygłosie są mazowieckie, z *-ch* nie mają nic wspólnego, Stieber, a za nim p. Jabłońska interpretują jako północno-zachodnie hiperpoprawności Reymontowskie *myślatech* i *tamech był*, ale jest to zwykłe nieporozumienie, gdyż oba zwroty stanowią poprawny, normalny archaiczny aoryst, tylko w drugim przykładzie jego końcówka zwyczajnym trybem, jako ruchoma, uległa przeniesieniu. A my możemy powiedzieć — *tamem był* zamiast *tam byłem*. Tylko ciche, z góry przyjęte założenie, że Reymont pisze gwara wielką, może pchać w kierunku szukania tu hiperpoprawności, tekst *Chłopów* podstaw do tego nie daje. Natomiast przytoczone przez Stiebera i p. Jabłońską *przeciech* oraz dodana przeze mnie *jeszczech* wyglądają na zapożyczone ze środkowej Polski hiperpoprawności, jeżeli — dodajmy, w odosobnionych wypadkach nie znajdziemy ich również i na terenie mazowieckim. Ale gdyby nawet nie, to dwa przykłady zawsze pozostaną tylko wyjątkami, niczym więcej. Tak się ma sprawa z najcharakterystyczniejszym zjawiskiem północno-zachodnio-małopolskim. Z pozostałymi ma się jeszcze gorzej. Brak więc w *Chłopach* zupełnie podwajania *s* i *ś* z owym czystym przejściem *ss*, *śś* w *sc*, *śc* jakiegoś *bosco* czy *wiści*, brak wielkopolskiego *-yj* w wygłosie, form w rodzaju *chytryj*, brak *zmaży* zamiast *zmarży* i mnóstwa innych. To natomiast, co znajdziemy i co jest do odnalezienia na terenie północno-zachodnio-małopolskim, a co stanowi pozór wspólnoty i przyczynę błędnego klasyfikowania gwary utworu, reprezentuje elementy mazowieckie, musi więc być ta gwara wiązana z realnym Mazowiszem i realnym obszarem łowickim, nie małopolskim. I dlatego nie osiąga celu argumentacja prof. Nitscha o Reymontowskich zjawiskach dialektycznych, że „skoro ogromna ich większość istnieje również pod Łodzią i Piotrkowem lub może i dalej to, tym samym

prawem, moglibyśmy mówić, że gwara *Chłopów* jest piotrkowska". Owszem, moglibyśmy mówić, gdyby była ogromna większość, ale jest drobna ilość, i w tej drobnej ilości mała cząsteczka, grupka jest małopolska, śląska czy wielkopolska, a reszta to Mazowsze, Mazowsze łowickie.

Nie trudno zauważyć, że posługuję się tu argumentacją prof. Nitscha, uderzam jego własną bronią. Bo przecież, gdy ode mnie żądał zjawisk wyróżniających, sam również musi dostarczyć i to w odpowiedniej ilości, i we właściwych zespołach. Musi wykazać, że zjawiska północno-zachodnio-małopolskie nie są w dziele oderwanymi przypadkowymi naleciałościami, lecz że w istotnych punktach i najważniejszych zakresach mowy, niezależnie od jakichkolwiek pominięć, stanowią zespół małopolsko-śląsko-wielkopolsko-mazowiecki, czyli wzór, system środkowo-polski w jego odmianie północno-zachodniej. Wyjścia innego nie ma.

Tak oto systematycznie, wychodząc z surowego materiału dzieła Reymonta, poprzez stopniową i chyba nieuprzedzoną analizę, starając się o jak najdalej idącą poprawność wymogów metodologii naukowej, doszliśmy do stwierdzenia, że teza prof. Nitscha nie ma żadnych szans prawdopodobieństwa. Nie da się ona utrzymać i jeśli w książce pisałam, że pierwiastków nielowickich jest nie więcej niż 10%, to i teraz muszę to powtórzyć, choć w rezultacie niniejszych rozważań mogą ostateczne wnioski pozytywne, a w stosunku do tezy prof. Nitscha krytyczne, jeszcze uściślić. A zatem: Reymont przez pominięcie pewnych i odjęcie innych cech gwarowych język bohaterów swego utworu zbliżył do języka literackiego, nie zaś do jakiegokolwiek innej gwary. Odbarwił go z cech szczególnie dziwacznych i najjaskrawszych, lecz najbardziej charakterystyczne we wszystkich zakresach mowy zostawił, w rezultacie czego zostawił system. System ten jest dialektycznym systemem łowickim. Odehylenia mazowieckie wskazują, że reprezentuje on przygraniczną odmianę raczej skierniewicką, odehylenia małopolskie, nieliczne (do ok. 10%), w nich najważniejszy aoryst archaiczny z końcówką *-ch*, mówią o pewnych naleciałościach gwary sieradzko-łęczycko-wieluńskiej. Zdarzające się błędne użycie końcówki *-ch* poza 1 os. l. p. i końcówki *-ta* jako końcówki pluralis maiestaticus do osób starszych, nawet jeśli się potraktuje je tylko jako błąd, w ogromnym tekście gwarowym dzieła są wyjątkowe i nie mają większego znaczenia.

I dla zamknięcia niniejszych wywodów ostatnia uwaga metodologiczna. Badanie językoznawcze gwary utworu literackiego musi

wyglądać inaczej niż badanie gwary żywej mowy, inaczej pod kilku względami. Tam zwłaszcza, gdzie dialektyzacja jest częściowa, jeśli nawet wysoko-procentowa, każde zjawisko i każda gwarowa pozycja reprezentuje tylko siebie. Dopiero wzięte razem, zestawione i porównane, mogą powiedzieć, czy i o ile są odzwierciedleniem jakichś procesów. Wzięte razem mówią o zasięgu gwary i o konsekwencji lub niekonsekwencji stosowania zjawisk językowych i także o tym, czy w utworze mamy do czynienia z systemem, czy też z niepowiązanymi dialektyzmami, i w jakim stopniu. Przy próbach lokalizacji, wiązania go z realnym terenem, należy pamiętać, że jak język literacki, tak też i gwara może podlegać odkształceniom, czy nawet przekształceniom, a przez to jeszcze nie musi tracić cech swej autentyczności. Przy czym lepiej mówić nie o tym, czego w utworze nie ma, lecz, co w nim jest — i lepiej zająć stanowisko pozytywne i życzliwe, nie spiesząc się z nadto z zarzutem ignorancji tam, gdzie może zachodzić świadoma twórczość.